ŻMIJA,

ROMANS POETYCZNY

Z PODAŃ UKRAIŃSKICH

W SZEŚCIU PIEŚNIACH

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.
1867.

ŻMIJA

ROMANS POETYCZNY,

Z PODAŃ UKRAIŃSKICH

W SZEŚCIU PIEŚNIACH

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Juliusz Słowacki



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1867.

ŻMIJA.

I.

SUMAK.

Piękny to widok Czertomeliku!
Sto wysp przerżnęły Dniepru strumienie,
Brzoza się kąpie w każdym strumyku,
Słychać szum trzciny, słowika pienie.
A kiedy wiosną wezbrane wody
Zaleją wszystkie wyspy do koła,
Jeszcze nad wodą widać drzew czoła —
Jakby rusałek cudne ogrody,
Gałązką mącą wodne błękity.
I jeszcze słowik w gałązkach śpiewa,
I szumią brzozy, lecz nad ich szczyty
Wznosi się fala i nikną drzewa.
Dziko Dniepr szumi, gdy w jego łonie
Sto wysp zielonych wiosną zatonie.

Piękny to widok stu wysep pana, —
Woda mu ziemię z pod stóp wykradła:

Zamek się patrzy w fali źwierciadła,
Co mu przy stopach szumi wezbrana.
A gdy nań patrzysz, dziwnym pozorem
Rzekłbyś że zamek wstecz rzeki płynie.
Cegła koralów świeci kolorem,
Lekkie filary podobne trzcinie.
Kilka ogromnych paszcz samostrzału,
Patrzy strzelnicą na czarne morze:
A górą zamku okna z kryształu,
Świecą się, palą, jak ranne zorze;
I tysiąc barwy w każdym promyku,
Co się z tych okien nazad odkradnie.
W zamku Pan mieszka Czertomeliku,
Dumny Ataman co Siczą władnie;
Lecz czy sam mieszka? Któż to odgadnie!
Nikt nie był w zamku: mówią że czary
Mieszkają w gmachu, że dłoń zaklęta
Nadludzką sztuką wzniosła filary —
Lecz kiedy wzniosła? Nikt nie pamięta.

Nie jeden rybak wieczorną dobą,
W Czertometiku płynąc ostrowy,
Słyszał przed sobą, słyszał za sobą,
Śpiew słodszy, milszy, niż szum dnieprowy.
A rybak milczał, płynął pomału —
Kiedy wieczorne zorze zapadły,
Widział jak w zamku okna z kryształu,

To się paliły, to znowu bladły;
A z okien blaskiem konały pieśni.
Znów cicho — głucho — a rybak stary
Żegnał się drżący — to czary — czary!
Wszak rybak czuwa? wszak rybak nie śni?!

Już to noc trzecia gdy gasną zorze,
Błyska na zamku ogień jaskrawy ...
Ho! to kaganiec, to znak wyprawy,
Popłyną czajki na czarne morze!
Kozaków obóz zalega brzegi,
Pośród czaharów spisa połyska;
A po nad Dnieprem w długie szeregi,
Gęsto strażnicze płoną ogniska.
Tam na mogiłę wstąpił wysoką
Gęślarz i śpiewa pieśni z mogiły ...
Jeźli w tych grobach nie śpią głęboko,
Może ich dzikie pieśni zbudziły?
O śpijcie! śpijcie! przeszła wam pora,
I wyście żyli — tu, w Ukrainie,
I wyście żyli — to było wczora!
My dziś żyjemy, czas szybko płynie.
Pocóż tu wracać z licem upiora,
Gdzie nikt nie chodzi po nas w żałobie?
Jutro na naszym powiedzą grobie:
I wyście żyli! — To było wczora.

Płyńmy więc! płyńmy w Natolskie grody,
Burzyć pałace, rąbać fontanny —
Żelazem niszczyć Turków narody
I porwać obraz Najświętszej Panny:
Obraz co płacze rzewnemi łzami,
A gdy go człowiek w fali zanurzy,
Morze gniewliwie bije falami.
Pieni się, huczy, pryska i burzy,
I póty gniewne podnosi tonie,
Aż wrogów statki w falach pochłonie...

Lecz gdzież jest Hetman? w rannej godzinie
Wyszedł i w stepach błądzi od rana.
Oto przy brzegu czajka hetmana,
Powiewnym żaglem bieli się w trzcinie.
I w koło gwarzy zgraja zebrana:
Wszak nam na drogę brak na źwierzynie —
Idźmy na łowy! idźmy na łowy!
Lecz gdzie nasz Żmija, Hetman Niżowy?

Ty śpisz sumaku! ty śpisz sumaku!
Między błyszczące rosą czahary;
A tutaj strzelce w stepach Budziaku,
Otoczą wkrótce knieje i jary.
Sumak nie słyszy! sumak nie słyszy!
Bo, milcząc, strzelce idą na łowy,
I coraz ciszej,
Między parowy,
Pomiędzy trawy,
Toną i toną;
A zorze płoną,
I świt jaskrawy
Pozłaca niebo na wschodzie.

O! jakże miło przy rannym chłodzie
Tak się zapuszczać w stepowe knieje.
Jak tajemnicza ta chwila nocy,
Kiedy noc kona, księżyc blednieje —
Już dzień na wschodzie, a na północy
Jeszcze lśnią gwiazdy, jeszcze lśnią jasno
I wschód się złoci, blednie, czerwieni,
Niebo się mieni;
Gwiazdy w lazurze,
Już gasną, gasną;
I polne róże,
Powstają z rosy perłami. —

I cicho łowce szli manowcami.
Trzymaj myśliwcze ptaka na dłoni,
Zakryj mu oczy złotym kapturem;
Niech nastrzępionem nie szumi piórem,
Niech się nie trzepie, w dzwonki nie dzwoni;
Zdejmiesz mu kaptur, gdy w nasze sidła
Zwierz się dostanie — wtenczas posłuży.
Sokoł się chmurzy,
I ociemniony
Nastrzępił skrzydła,
Wyciągnął szpony.
Ponury, piersi napuszył.

Tam szelest jakiś! Czy to zwierz ruszył?
To nadto wcześnie! to nadto skoro!
O! nie, to lekki chart tam na smyczy,
Niechętny więzom, piszczy, skowyczy —
Skarć łowcze charta ręką i sforą.
Pierwej wyśledzić sumaka tropy,
Potem go gończe podniosą głosem,
A potem charty. — I chart karcony
Przypadł do stopy;
Okryty wrzosem,
Kwiatem zroszony,
Ciągnie się smutny na sforze.

Name:

Verpflichtet:

Bezahlt

Sammelbuch

A

Bemerkunge

Wysłać strzelców na rozdroże,
Gdzie się kończy ta dolina;
Tam Kozacy wielkiem kołem
Stójce cicho — a drużyna
Niech tam idzie drogą, dołem,
Niechaj tonie w trawy, zioła — —
W tej dolinie sumak leży.
Gdy starszy strzelec zawoła,
Niech służba w trąby uderzy.

Dane rozkazy, i dzikie jary
Otoczył Kozak, tonie w czahary.
W krzakach się kryją ponure czoła,
I cicho, jakby ludzi nie było!
Jakby się tylko o łowach śniło!
Wiatr wieje w kniei i szumią zioła,
Zniknęły zbroje, łuki, oszczepy;
Świat płonie ogniem umalowany,
A słońce wstaje nad martwe stepy.
Oblane złotem świtu burzany,
Ognistej barwy kwiatem się palą,
I gną się z wiatrem; fala za falą
Przebiega stepy milczące. —

Cicho — — Wtem trąby zagrały grzmiące,
I zagrzmiał razem pod niebo wzbity

Z brzękiem surm, kotłów, okrzyk wesoły,
I uwolnione z więzów sokoły
Szybko w powietrza lecą błękity,
Krążą i kraczą, dzwonkami dzwonią,
I psy spuszczone jęczą i gonią.
Czekają łowce: wśród strasznej wrzawy
Patrzą na niwy złocone świtem,
I oto śmiga
Sumak zbudzony;
Ledwo kopytem
Dotyka trawy,
Charty wyściga,
I przez zagony,
Przed szybką smyczą,
Sadzi przez doły —
Gończe skowyczą,
Kraczą sokoły.
I jeden sokoł już zleciał nizko,
Siadł mu na grzbiecie, szpony zatopił.
Chart wiatronogi za źwierzem tropił,
Już go dościgał — już blizko — blizko —
A sumak leci, bojaźnią ślepy,
Leci w zasadzkę — wpadł na oszczepy
Drgnął tylko — upadł — a tłum wesoły
Znów w trąby dzwoni, znów w kotły bije,
Żeby wystraszyć co tylko żyje
Pomiędzy trawy. — Lecą sokoły,

Krążą i kraczą, dzwonkami dzwonią,
Ogary znowu jęczą i gonią.
Czekają łowce. — Wśród kwiatów fali
Znów coś mignęło? — to sumak nowy? —
O nie! to Tatar miga od stali,
Jak wiatr stepowy,
Jak wąż, piersiami
Trawy rozcina,
Między kwiatami
Złotem połyska.
I łuk napina,
I strzały ciska,
I rohatyny kolczate miota.

Dziwi Kozaków ta zbroja złota,
Musi to jakiś być wódz Tatarów?
Puścić ogary: — jeden z ogarów
Już go dościga — ha! zobaczycie!
Ogar to stary, dobrze się sprawi,
Wskoczy na piersi — i w strasznej męce
Wydrze mu życie,
Zgniecie, zadławi. —
Już do doścignął — rzecz niespodziana!
Skacze na piersi, liże mu ręce,
U stóp się kładzie — wyje, skowyczy:
Wszak to jest ogar — ogar hetmana!
Pierwszy z ogarów! tak sławny w siczy!

Nieraz Tatara wytropił w jarze,
A dzisiaj znalazł pana w Tatarze?

Wróciła nazad psiarnia zagnana,
A Tatar leci i trawy łamie.
Patrzcie! — i sokół siadł mu na ramię
O dziwy! dziwy! sokół hetmana!
Siadł na ramieniu, nastrzępia pióra,
Zda się że skrzydłem nagli go w biegu.
W łowców szeregu,
Okrzyk do koła;
Strzał lekkich chmura,
Ściga Tatara;
I jedna w piersi trafia ogara,
Druga pod skrzydło trafia sokoła,
Trzecia Tatara w czoło drasnęła. —
Czy krew płynęła? — czy łza płynęła?
Nie można wiedzieć — stanął — zakrywa —
Oczy zalane czy krwią, czy łzami.
Z piersi ogara obróżę zrywa,
Z szyi sokoła pierścień z dzwonkami;
I znów przez stepy,
Wprost na oszczepy,
Leci w zasiane wrogiem parowy. —
Tam go wstrzymają? — Nie, nie wstrzymali —
Daleko zdradne prześcignął łowy,
I zniknął w burzanów fali. —

Nie — to nie było senne widziadło;
Bo tam gdzie przebiegł, pośród wądołów,
Bez życia sześciu Kozaków padło,
I sześć ogarów — i sześć sokołów.

II.

PŁACZKA.

Z tententem konia leci przez wrzosy.
To pan nasz, Żmija, Hetman na Niżu.
Bielą się wzbite tumany rosy,
Z pod kopyt konia spłoszone wrony
Stadem się zbiły, siadły na krzyżu.
W burzanie miga kołpak czerwony,
Stalowa zbroja miga w burzanie:
— «Witaj Hetmanie! witaj Hetmanie!» —

— «Zdrowia drużyno — co słychać w Siczy?
Czy szumią żagle? — czajka gotowa?
Czy nam złą wróżbą wrona nie krzyczy?
Czy zawsze nasza fala dnieprowa
Tak jak płynęła, płynie do morza?
Ha! tak? to dobrze. — Nim błyśnie zorza
Być w pogotowiu. — Teraz niech czara
Zaszumi miodem — pieśń grzmi wesoła. —

Lecz gdzie mój ogar? puścić ogara!
Gdzie jest mój sokół? — puścić sokoła.»

Stróż psów hetmańskich, ptasznik Hetmana,
Dzieci nieletnie, wyszli z drużyny;
Pobledli oba uczuciem winy,
I wyczytali gniew w oczach pana.
Potem rzekł starszy: «Nieszczęsne łowy!
Na nasze łowy ktoś rzucił czary.
Gdzie niegdyś leżał sumak stepowy,
Dzisiaj, okryte zbroją Tatary,
Trudzili charty i skrzydła ptaków.
Od strzał tatarskich sześciu Kozaków
Pośród stepowych padło wądołów.
I sześć ogarów — i sześć sokołów.
Tatar ci zabił psa i sokoła.»
— «Kłamstwo! to kłamstwo!» Hetman zawoła,
«Gdy w polach jęczą wasze cięciwy,
Smycz moja pada, a Tatar żywy? —
Umiem wybadać prawdę za mgłami
Uwitą w słowa krzywoprzysiężne.
Znacie tę obróż? pierścień z dzwonkami?
Śmiercią wam biją dzwonki mosiężne.»
Snać że obróżę charta poznali,
Pieśń śmierci w głosie dzwonków odgadli;
Oba zadrżeli, oba pobladli,
Łza im błękitne oczy kryształi.

— «Parę kłamliwą co razem wzrosła»
Rzekł srogo Żmija «polecić Bogu,
Wsadzić do czajki, w czajce bez wiosła,
Niech z Dnieprowego spływają progu.» —

Już odszedł Hetman. — Powstały gwary,
Zkądże wie Żmija o naszych łowach?
Czy mu przynieśli pierścień Tatary?
Czy gdzie ukryty sam był w parowach? —
W różnych domysłach zabrzmiały struny.
Jako żurawi nuta wędrowna,
Pieśń przez srebrzyste płynie piołuny,
Męsza się z echem — dzika, czarowna,
Bo kiedyż Kozak o czarach nie śni?
Może domysły rozkwitną z pieśni? —

POWIEŚĆ KOZACKA.

RUSAŁKA.

Nad mogiłą w mgłach wysoko:
Krąży sokół, siadł na krzyżu.
Pod tym grobem śpi głęboko,
Niegdyś Hetman, pan na Niżu.

Jeszcze sława Zaporoża,
Jako miesiąc blady, nowy,
Nie przebyła w czajkach morza,
Nie wzleciała nad ostrowy.

Na ostrowach rosły głogi,
I samotna róża bladła.
Zapienione skalne progi,
Mgliły błękit wód źwierciadła.

Przy Rusałce, wysp Hetmana
Widać było w blask miesiąca.
Jego luba z mgły uwiana,
Z mgły dnieprowej, zimna, drżąca

Choć mroziła mglistą dłonią,
Zapalała czarnem okiem —
«Luby rzekła — «tam się płonią
Polne róże nad potokiem.

»Dzwonki barwą lśnią błękitną:
Uschną dzwonki na pokosach,
Lecz z różami, gdy przekwitną,
Rozkwitają w moich włosach.

«Duchem zmarłych na tym świecie
Żyję, kwitnę jak mogiła.
Cóż pa łąkach? cóż po kwiecie?
Niechaj uschną — bym ja żyła —»

— «Czarna duszo! precz odemnie,
Już miłości nie ocucę.» —
— «Wyrzekasz się? lecz daremnie!
Znów zawołasz — znów powrócę.»

Rusałka się w mgłę rozpływa.
Nocą blady miesiąc świeci,
I po łodziach lśnią łuczywa,
I do Dniepru toną sieci —

Hetman smutny i ponury.
Płynie zwolna łódź Hetmana!
Przed nią postać z mglistej chmury,
Płomieniami malowana:

Taka piękna, po nad falą,
Gdy się o nią blask roztrąca.
Wpół się ogniem lica palą,
Wpół się srebrzą w blask miesiąca.

W zachwyceniu, nieprzytomnie,
Choć to może duszy zguba,
Hetman woła «Chodź tu do mnie!
Chodź tu do mnie moja luba!» —

Odtąd zawsze, zawsze razem.
Hetman w więzy lgnął widziadła,
Choć jej dusza zimnym głazem —
Na twarz różne barwy kładla.

Zawsze piękna — z polnych głogów
Róże, złote włosy wieńczą —
I kradzioną z nad porogów,
Mgliste szaty złoci tęczą.

Gdzie zarastał gaj odludny,
Jednem słowem — jednym rankiem,
Wzniosła z wyspy zamek cudny,
I obwiodła złotym gankiem —

Z koralowej zamek cegły.
Wieża druga, trzecia, czwarta,
Na skinienie w niebo biegły:
Lud go nazwał zamkiem czarta.[1]

W zamku, jak kładzione kosą
Powiązała róż szkarłaty;
Brylantami jakby rosą,
Poiskrzyła jasne kwiaty.

Hetman patrzał na kobierce,
Okiem blask brylantów ścigał:

[1] Czertomelik.

Ciągle patrzał — stygło serce;
Dla Rusałki już ostygał. —

Ta choć zimna pod obłokiem,
Zimne serce wnet odgadła;
Szybko, szybko, czarnem okiem,
Brylantowe, blaski kradła.

Kwiaty brała do warkoczy.
Hetman spojrzał, wzrokiem tonął —
Nad brylanty skrzą jej oczy!
I znów kochał — i znów płonął. —

— «Luba! ty masz blask anioła —»
— «Więc mi nagródź, jeźlim warta?
Daj sokoła — daj mi charta,
Zabij charta i sokoła.» —

— «Czarna duszo — precz odemnie!
Sercem się z szatanem kłócę.» —
— «Znów zawołasz? lecz daremnie!
Przyjdziesz do mnie — ja nie wrócę —»

Odpłynęła. — Hetman kroczy
Zamyślony po komnatach. —
«Co! nie wróci? — a jej oczy
Takie cudne, włosy w kwiatach —»

Myślał — Z oczu łzy ogromne,
Po niemęzkiej płyną twarzy.
Rzekł do siebie: «Już nie wspomnę!»
Nie wspomina ale marzy. —

«Nad zamglone chmur błękity,
Oto miesiąc już się płoni;
Już mój sokół, chart, zabity,
A jej nie ma? — pójdę do niej —»

Jakże miłe tchnienie wiosny?
I woń fali świeża, chłodna?
Nad porogiem, czarne sosny
Szronem bieli mgła nadwodna.

Pod skałami ciągłe burze,
Łamią w falach blask księżyca;
Nad falami w mglistej chmurze,
W blasku srebrnych tęcz dziewica.

Przy jej stopach chart bladawy,
Niespokojny i ponury:
Na ramieniu sokół mgławy,
Nastrzępiony, patrzy w chmury.

— «Jakżeś piękna!» hetman woła,
«Któż ci może ujść bezkarny?
Chodź tu luba — spłosz sokoła,
Chart niech leci gonić sarny.

Tu pod moich ust płomieniem,
Twe się blade mgły rozpłonią.
Jak tu miło! pod sosn cieniem!»
Prosi — błaga — okiem, dłonią.

Lecz dłoń jego, ciężka wina!
Czy przypadkiem, czy po myśli,
Na krzyż srebrną mgłę rozcina.
Znak zbawienia święty kreśli:

Przed krzyżem się mgły rozpierzchły
Jak złamane wód błękity;
I Rusałki rysy zmierzchły,
Obraz zniknął w mgłach rozbity — —

Znikła — słychać tylko burze
W głębi Dniepru — i szum piasków;
Lecz mgła spływa — spływa w chmurze
Zabłąkanych kilka blasków

I rozbite mgły źwierciadła,
Wiatr przybliża, zmniejsza, zmniejsza —
Lśni Rusałka, lecz pobladła,
I pobladła — i smutniejsza —

Potem rzekła: «O mój miły,
Żegnam ciebie, ginę — ginę,
Jak mnie z wiatrem mgły rozbiły,
Tak w uściskach się rozpłynę.

«Prosisz, błagasz nadaremno,
Próżno czekasz na tej skale:
Lecz chodź ze mną! lecz chodź ze mną!
Droga do mnie przez te fale.

«Mgły tu zimne ale jasne;
Gdy i ciebie mgła okryje,
Patrz mój luby — teraz gasnę,
W tych uściskach znów ożyję.

«Sokół żywy, chart twój żywy.
Z tobą razem jak z sokołem,
Pójdę błądzić nad te niwy,
Nad dymiących chat padołem:

«Pójdę z tobą — tak w mgłę ciemną
Osłoniona, jak w krysztale.
O chodź ze mną! o chodź ze mną!
Droga do mnie przez te fale.»

Hetman kochał — obłąkany,
Hetman kochał — ogniem płonął;
Z progu spojrzał w Dniepru piany,
Padł do fali — i zatonął.

Gdy go skryły burz odmęty,
Potrzaskały w proch granity;
Duszę zbawił obraz święty:
Krzyż na piersiach miał wyryty.

Od grzechowej zmazy czysty,
Już ulata w nieba stropy:
Za nim wzleciał sokół mglisty —
Chart, Rusałki rzucił stopy.

A Rusałka, nad ostrowy
Sama jedna — we łzach woła:
Kiedyż! kiedyż Hetman nowy
Da mi serce, psa, sokoła! —

Pieśń kona z echem — i wnet jałowe,
Dzikie domysły urosły w gminie:
Więc Hetman kocha fali królowę?
Na oślep leci w przepaść i ginie?

Zawsze samotny — zawsze nie z nami;
Gdzieś na smętarzach, nad mogiłami.

Ciszej! — tam zachód krwawy, ponury,
Ozłocił stepy, jary i chmury:
Zagasa słońce — słychać jak zdala,
O brzegi bije spieniona fala.
Ciszej! — tu smutne mogił wybrzeże.
Oto ostatnie zachodu blaski,
Złocą wichrami burzone piaski;
Złocą trzech cerkwi posępne wieże,
Co nad brzeg Dniepru wybiegły stromy,
I tysiąc grobów, gdzie przez wyłomy
Posępne trumien wieka świeciły.
O! dzika Siczy! twoje mogiły
Z piasku uwiane, a grób tak kruchy
Gdy pod przechodnia zapadnie nogą:
Potem w mgłach srebrnych płynące duchy,
Wczorajszych mogił znaleźć nie mogą.
Tam białą postać słońce oświeca.
Łatwo z wybladłej odgadnąć twarzy,
Że to posępna mogił dziewica,
Że to siczowych płaczka wyspiarzy.
Stała na wieku spruchniałej struny,
A wiatr jej czarne unosił włosy
I wzruszał wianku srebrne piołuny,
I róże wianku, lśniące od rosy.

Mówią, że niegdyś płaczka ta miała
Czoło wesołe, lica różane;
Lecz przymuszona płakać, płakała —
I dzisiaj zmysły ma obłąkane
Zmyślonym płaczem i we łzach oczy.

To Hetman Żmija na smętarz kroczy.
Stanął na grobie, rzekł: «Witaj Xeni!
Witaj, o sławna płaczko pogrzebu!
Ty nas modlitwą polecasz niebu —
Przez ciebie pieśnią w grobie uspieni,
Sen mamy cichy, gdy zbroja rdzawa,
Zimną się rosą ziemi napawa.
Straciłem dzisiaj ptaka i charta,
Wierni mi byli — i tem boleśniej:
Jeżeli zgraja twych pieśni warta.
Chart mój i sokół wart także pieśni:
Śpiewaj nad niemi!» — «Bluźnisz mój miły!
A ja do takich prośb się nie zniżę.
Czujesz to zimne tchnienie mogiły,
Słyszysz! jak skrzypią spróchniałe krzyże?
Jak z dzikim wrzaskiem rybitwa biała
Po nad błękitną falą się wiesza?
Pieśń moja smutna — gdybym śpiewała,
Wszystkie te dzikie głosy pomięsza.
Ciszej!» Lecz Hetman nie słuchał mowy,
Wzrok miał ponury. — Pomiędzy trzciny

Lśni Dniepru fala i próg dnieprowy.
Wśród skał posępnych fale się zwarły —
Na skałach dzikie rosły kaliny,
I mech czerwony i sosny karły.
Na progi czajka z falami leci,
I już zawisła po nad urwiska,
A w czajce dwoje płynęło dzieci.
Łódka z pianami w głazy się wciska,
A pod nią otchłań pieni się, burzy —
Te dzieci połkną dnieprowe fale!
Młodsze chwyciło za kwiecie róży,
Co się po nagiej zwieszała skale;
I padło w przepaść z gałązką kwiatu.
Starsze po sosnach pnie się na głazy,
Napróżno ręce podaje bratu —
Słyszy huk fali i obłąkane,
Mając na ustach modlitw wyrazy,
Rzuca się z krzykiem w przepaść i pianę. —

I nic nie wyszło z fal tajemnicy,
Nic, z głębokiego serca Hetmana.
Dłoń swoją oddał w ręce dziewicy:
Ta zachmurzona i pomięszana,
Wiodła go w cerkiew. — W cerkwi tak ciemno!
Posrebrza szyby księżyc na nowiu;
Serce przenika trwogą tajemną
Szyba brzęcząca, w ramach z ołowiu;

I przez otwarte dachu szczeliny,
Wglądały z kwiatem drżące kaliny.
«Xeni» rzekł Hetman «cò to się znaczy?
Słyszę jęk smutny i płacze rzewne:
Czy to jest nocne pienie puhaczy?
Czy ty chorągwie wzruszasz cerkiewne,
Że się bez wiatru smutnie kołyszą?»

— «Luby! chorągwie spokojnie wiszą,
Może je wzrusza tchnienie mogiły.
Czego się lękasz — czego? mój miły!
Chodź za mną.» Zdjęła lampę z ołtarza,
Weszli w podziemnych lochów zakręty.
O! jak tu głucha cisza przeraża,
Tu połamane Turków okręty;
W spruchniałych deskach, w zbroje przybrani
Leżą do koła śpiący hetmani.
A jako kazał obyczaj grecki,
Każdy miał w ręku święte obrazy:
Na nich tajemne modliw wyrazy,
Usta przymknięte, w nich piastr turecki.
Xeni do małej zbliża się truny;
I strasznie drżała ręka dziewicy,
Gdy podnosiła czarne całuny,
Splamione gęsto łzami gromnicy.
O nieba! dziecię pod całunami,
Piękne i żywe. — Xeni pobladła,

I przed hetmanem zalana łzami,
Klasnęła w dłonie — do nóg upadła.
«Mój luby, rzekła, to dziecię — dziecię!
Teraz się w ciemnych grobach ukrywa.
Luby, niech pop nas połączy skrycie,
Pop moim ojcem. — Ja nieszczęśliwa!
Łzy moje płyną na wzgardę światu.
Gdy plotę z polnej róży zawoje,
Wnet drżące liście padają z kwiatu.
Wszystko usycha, wszystko — co moje!
Świat mi szyderczym śmiechem przygania.
Zlituj się luby —» Lecz próżne słowa,
Już wyszedł Hetman — śmiech obłąkania
Połknęła w ziemi cisza grobowa.

III.

POŻARY.

PIEŚŃ ODPŁYWAJĄCYCH.

I.

«Ho! daleko Czarne Morze,
Gdzie się czajki kąpią w pianach;
Palmy, zamki na Bosforze,
Jako trzciny na limanach.
Piękny to pożar łąk, oczeretów,
Lecz jakże płonie wspaniale
Wielki las masztów, las minaretów.
Szumcie czajki! szumcie fale!
Ho! Kozak panem
Błękitnej fali.
Urra ho! dalej! — urra ho! dalej!
Z naszym Hetmanem
Urra ho! dalej! —

II.

«Nacza czajka szybka, zwrotna,
Choć nie błyszczy w malowidłach;
Jak jaskółka czarna, lotna,
Na sitowia leci skrzydłach:
Pięćdziesiąt wioseł w biegu ją nagli,
Dla Turków niesie podarek,
Dwa dział ze spiżu i sto janczarek;
Z szumem wioseł — z szumem żagli.
Ha! Kozak panem
i t. d.

III.

«Lećcie z nami morskie wrony,
Gdzie południa świeci gwiazda:
Lećcie z nami — wam na gniazda
Damy turban zakrwawiony.
Za nami wrony! za czajek śladem!
Dla was co pożar ocali,
Łachmany żaglów — zaszumcie stadem,
Z szumen wioseł — z szumen fali.
Ho! Kozak panem
i t. d.

IV.

«Jak wesoło czajki płyną:
Piękny widok przy pogodzie,
Gdy chorągwie się rozwiną,
Gdy obwieją nasze łodzie —
Mijamy smętarz, nasze mogiły,
A tam nas żaden nie słyszy?
Sen ich szanujmy — sen słodki, miły,
Żagla ciszej! wiosła ciszej!
Ho! Kozak panem
i t. d.

V.

«Zmarłych uśpi blask miesiąca,
I szum brzozy, pieśń ołtarzy;
Równie smutna, dzika, drżąca,
Jak zbłąkanych pieśń wioślarzy —
Chaty, mogiły, znikają nagle.
Zaszumcie! zaszumcie wiosła!
Bodaj nas do nich fala odniosła.
Szumcie czajki — szumcie żagle!
Ho! Kozak panem
i t. d.

VI.

«Pieśń dziś smutna, czajka pusta
Lecz powrócą pełne łodzie!
Tym co zginą, włożym w usta
Piastr wybity w Carogrodzie.
Pacierze za nich, a potem wina,
Wina w weneckim krysztale:
Za pamięć druchów pije drużyna.
Szumcie czajki, szumcie fale.
Ho! Kozak panem
Błękitnej fali —
Urra ho! dalej! urra ho! dalej!
Z naszym Hetmanem
Urra ho! dalej!» —

Tak dziką pieśnią, przy wioseł pracy,
Chaty żegnali — a przed chatami
Na brzegu stali tłumem rybacy,
Starce siczowi, zalani łzami.
Jeszcze niekiedy nuta wędrowna,
Od zabłąkanych powraca czajek —
O! pieśni dzika, pieśni czarowna,
Zmięszana z dźwiękiem wioseł i grajek,
Upływaj z echem, jak upłynęła
Młodość — Tak rybak marzy — i wzdycha —

Wrócił ponury, milczał — sieć cicha
W błękitne fale Dniepru tonęła. —

Niech wolniej pieśń płynie, na moim torbanie
Strun braknie. — Któż wyda kozackie pożogi?
Huk ognia, trzask domów co lecą w otchłanie! —
Rwę struny torbanu i ręka drży z trwogi.
Śpiewając, sam jestem jak Turek wybladły,
Choć widzę ogniska płonące po chatach!
Zatrważa mię każdy liść z drzewa opadły,
I szelest sumaka co śmiga po kwiatach —

Jak ciche, błękitne przystanie Synopy! —
W około na palach podnosi się szaniec,
A fala błękitna konała u stopy
Latarni portowej, gdzie w nocy kaganiec
Oświecał dalekie błękitu odmęty.
Dla kupca, dla majtka, to widok jedyny,
Te mnogie przy groblach uśpione okręty,
Gdzie siatkom podobne krzyżują się liny,
I bielą się żagle — ze strzelnic galery
Wygląda blask spiżu, gdzie drzemie grom bitwy;
Na masztach różnego koloru bandery,
Tak lekkie, krajane jak skrzydła rybitwy.
Gdy niebo i morze nie łączą się mgłami,
Ciekawe wejrzenie z wież puszcza się szczytu,

I ściga okręty z białemi żaglami,
Co zdają się płynąć do nieba błękitu.

Dziś tłumem się grobla napełnia portowa,
I fala spieniona od huku zadrżała.
Poznali huk Turcy — to mnogie grzmią działa:
«Lecz w której to stronie? — Od stron Oczakowa.
To może znać dają galery Sułtana,
Ażeby strzedz portów od hord Zaporoża?
Ha! cóż nam te czajki? Nam trwoga nieznana —
Sam huk je dział naszych zatopi do morza.»
Tak Turcy mówili. — Lecz kiedy po fali
Noc ciemna posępne rozciąga całuny;
Na czarnych niebiosach błysnęły dwie łuny,
To płonie Białogród — Trebizont się pali.
Noc była ponura, a łuna szeroka
Pozłaca księżyce i szczyt minaretów.
Otwarto żelazne podwoje meczetów,
Przy lampach lud wzywa modlitwą proroka;
A potem ufając w przeznaczeń wyroki,
Skończywszy modlitwy, lud wrócił do domów.
I wszystkich w haremach sen ujął głęboki:
Obudzą się może wśród ognia i gromów. —

Gdy Ulem meczetu zamykał podwoje,
Nie postrzegł zapewne, lampami olśniony,

Że Turek posępny, ubrany we zbroję,
Stał między filary jak gdyby uśpiony
I ani się ocknął — choć słyszał ponury
Jęk rdzawych zawiasów i ryglów łoskoty,
I widział po ścianach, jak łuny blask złoty
Oświecał żyłami krwawione marmury.

W haremie nie widać że niebo się pali,
Bo mury wysokie, krzew gęsty i drzewa.
Dziewice w złocistej zebrały się sali,
Gdzie płoną pochodnie, róż tchnienie przewiewa.
Jak szczere tam śmiechy! jak miłe zabawy!
Bo Basza daleko — na czterech fregatach,
Na Czarne gdzieś morze przedsięwziął wyprawy.
Eunuchy w odległych usnęli komnatach. —

Dziewice obsiadły sadzawki, gdzie z głazu
Tryskają fontanny, lamp ogniem iskrzone;
Z westchnieniem, widomem przez gazy zasłonę,
Słuchają miłosnych gazalów Szirazu.
Ta żądzy tajemnej kraszona rumieńcem,
Choć przyszłość zna swoją — a jednak ciekawa,
Dziecinnie się śmieje, gdy w dłoni jej trawa
Węzłami spojona, rozwija się wieńcem.
Ta smutna, kwiat róży po listku obrywa —
Liść każdy opadły ma tajne znaczenie.
Ostatni liść róży jej przyszłość odkrywa:

Zerwała ostatni, i słychać westchnienie!
I długo dumała nad kwiatem opadłym,
Ze łzami na twarzy i z czołem pobladłem.
Ta kwiaty obrywa, ta patrzy jak kwitną:
Ta chroniąc płeć dłoni od wiosny upału,
Podrzuca na dłoni dwie kule z kryształu,
Lub płoszy wachlarzem mgłę kadzidł błękitną.

Zulema szukając zaciszy i chłodu,
Usiadła samotna na złotem wezgłowiu;
I okno otwarła na kwiaty ogrodu.
Noc była tak ciemna — bo księżyc na nowiu
Cieniami pokrywał fontanny i drzewa;
I tylko przez okna barwione i kraty
Od sali się światło złociste wylewa,
Na drżące pod oknem z kwiatami granaty.
Na niebo zamglone patrzyła dziewica,
A myśl jej igrała z ciemnością i mgłami.
Czy sen to? — Przy blasku niepewnym księżyca,
Widziała minaret pomiędzy drzewami:
Na szczycie z ołowiu, jak światło poranku,
Mignęły płomienie niepewne jak zorze.
Ukazał się rycerz na wieży krużganku,
W turbanie na głowie, w tureckim ubiorze.
Spojrzała dziewica, westchnęła boleśnie,
I oczy odwraca, zapomnieć by chciała,
Bo tego rycerza widziała gdzieś we śnie.

Znów patrzy — o nieba! tatarska to strzała
Puszczona pod chmury ze skrzydłem płomiennem,
Wróciła na wieżę i zgasła na szczycie.
To może w jej oku zroszonem i sennem,
Lśni gwiazda przelotna po niebios błękicie?

Lecz zkądże się nagle szczyt nieba rumieni?
W około płomienne rozlały się blaski,
I słychać zdaleka trzask głuchy płomieni,
I słychać jęk ludu, gwar dziki i wrzaski,
I straszny szczęk broni i grzmienie janczarek.
Na wieży krużganku znów nowe zjawiska,
Od króla polskiego kosztowny podarek,
Złocona chorągiew hetmańska połyska.
Gdy miasto w płomieni okryło się wianku,
Chorągiew dla Turków to całun grobowy;
A przy niej stał Kozak na wieży krużganku,
Żelazem błyszczący od stóp aż do głowy.

W światłości czerwonej haremu ogrody,
Odkryły się kręte gaików zarysy,
I ciche kanałów złociły się wody:
Po wodach cień smutne rzucały cyprysy.
Fontanny jak ze snu zbudzone pożarem,
Tryskają pod niebo złotemi słupami.
Wieść straszna, wieść śmierci, przebiega przez
harem.

Rzezańce wzruszeni rozpaczą i łzami,
Prowadzą dziewice po jasnym ogrodzie,
Nad kanał, w około drzewami zarosły;
Tam róże haremu usiadły na łodzie,
A wiosła je szybko od brzegu odniosły.

Czy mamże powiadać, jak czajka w haremy
Przez kraty skruszone na kanał wybiegła?
I krzyki żon Baszy — i radość Zulemy,
Gdy z wieży rycerza przed sobą spostrzegła.
Ta postać, wpół żaglem na czajce owiana
Znajoma Zulemie — — Nie zdradzę tu w pieniach,
Tajemnic ukrytych w nieśmiałych westchnieniach,
I w oczach Zulemy i w oczach Hetmana.
. . . .

«Skorzej żeglarze! Skorzej! czas nagli, —
Księżyc jaśniejszy i dłuższa zorza.
Może nam wicher uciec z pod żagli,
Może nas cisza przykuć do morza;
A ciężko będzie po martwej fali,
Tłuc się wiosłami i bladnąć z głodu!»

«Cóż to za gwiazda we mgle się pali?
Ho! to latarnia z wież Carogrodu,
Dalej za światłem! dalej! i dalej!
Jak trzej magowie za gwiazdą wschodu,

Jak trzej magowie za gwiazdy lotem,
Lećmy po złoto, choć nie ze złotem.» —

Ho! ho! ostrożnie. — Czajka na czatach
Niech daje baczność, zdala i zblizka. —
Szczęśliwi oni w rodzinnych chatach,
Wieczorne teraz palą ogniska;
Pełne ryb sieci i piwa dzbany,
I pies ich nawet w chacie spoczywa:
A tu na morzu Kozak zbłąkany,
Gdy się przez czajkę fala przelewa,
Jak morska wrona, ze srebrnej piany,
Otrząsa skrzydła, na wierzch wypływa —
Byleby w fali znalazł dolara,
Lub piastr turecki. — Ho! baczność wiara!»

«Lecz my szczęśliwsi niż oni w chatach,
Gdy nas obwieją dymem pożary.
Miło w tureckich błądzić komnatach.
I pić i złote chować puhary:
Lub leżeć w siatce, gdy kołysana
Lekko się waha, buja na maszcie;
I patrzeć w niebo i drwić z Sułtana.»

«A teraz bracia dobrze rozważcie,
Oto zdaleka wieża drewniana,
Czy ją zapalić? czy zrównać z piaskiem?

Oto na wieży latarnia miga,
I brylantowym pali się blaskiem.
Niech moja czajka brzegu dościga,
Ja sam pod zręby ogień podłożę. —
Lecz jeszcze okiem rzucę na morze:
Jak cudny widok! — Tu czajek dwieście,
Które noc kryje i groźna strzeże.
Zdala rząd świateł, Pera przedmieście,
Dalej Zofijskie złocone wieże;
Ledwo ich blade widać zarysy
Na ciemnem niebie — — Tam krzew żałoby
Tureckich grobów smętne cyprysy.
I w nocy nawet czernią się groby. —
I gwar daleki i morza szumy,
I myśl o wschodnich roi straszydłach:
Zda się że widzę jak widmo Dżumy
Płynie nad miastem, na czarnych skrzydłach.»

Już zniknął Hetman — czas szybko bieży —
Cicho i głucho — słychać jęk dziki —
To pewno strażnik skonał — Na wieży
Błękitne siarki widać płomyki.
I nagle światło na morze pada:
Krwawo się czarna fala rumieni,
I twarz miesiąca zagasa blada.
Słychać huk ognia i trzask płomieni,
I ożywione jak malowidłem

Dalekie miasto, z minaretami
Z cieniów wypływa — a tu chmurami,
W dymach pożaru zbudzone wrony,
Niekiedy białem migają skrzydłem.
Słychać pisk ptastwa — ogień szalony
Wzmaga się, rośnie. Ogniem owiana,
Straszniejsza niżli widmo pomoru,
Niżli pochodnia w gmachach szatana,
Świeci Kozakom wieża Bosforu.

«A teraz druhy — hej! do zabawy! —
Dalej w przedmieścia, gdzie Grek zdradziecki,
Gdzie kryje złoto kupiec Wenecki;
Lecz pamiętajcie — gdy świt jaskrawy
Pozłoci niebo, wrócić do łodzi,
I przynieść wiele złota z wyprawy:
Będziemy piastry mierzyć na garnce.
Lecz jeźli kogo szatan uwodzi,
Jeźli się z łupu nie wyspowiada?
Niechaj pamięta, w Żmii janczarce
Pięć kul się kryje, biada mu! biada!» —

Już świta — świta. — Ognie pożarów
Gasły przed słońcem — a wschód był krwawy.
Patrzcie! pod miastem chmura kurzawy.
Czy to się zbliża rota janczarów?
Migają zbroje. — Zasiąść na ławy,

I szyję harmat zwrócić do wałów;
Jeźli się zbliża? wnet stem wystrzałów
Przywitać Spachów. — Nie będzie boju —
Biała chorągiew błysnęła w tłumie,
Posłowie niosą słowa pokoju!
Oto kadzidło hetmańskiej dumie —
Słyszę ich trąby i rozstrojony
Dźwięk surm tureckich, dziki i huczny;
A w tłumie miga kolor zielony:
To jakiś Emir, Basza buńczuczny.
Koń jego szybki jak błyskawica —
— «Cóż tam Emirze od twego pana? —»
Emir pozdrowił nizko Hetmana,
I rzekł: — «Syn słońca a brat księżyca —»
«Ho!» przerwał Hetman «Wasz Sułtan stary
Jak brat księżyca zbladł przed pożarem.
Jeźli cię z jakim przysyła darem,
Chętnie przyjmiemy Sułtana dary;
Lecz póki jestem w brzegach Bosforu,
Póki mam silne prawo zdobyczy,
W darach mieć mogę prawo wyboru. —

«Pierwsza jest cerkiew. — Dla cerkwi w Siczy
Żądam obrazu. — Między ikony
Jest w Carogrodzie obraz święcony,
Obraz co płacze rzewnemi łzami;
A gdy go człowiek w morzu zanurzy,

Morze gniewliwe bije falami.
Pieni się, huczy, pryska i burzy,
I póty gniewne podnosi tonie,
Aż pogan statki w falach pochłonie.
Lecz to dla popa — słuchaj Emirze!
Niech sobie mnichy walczą cudami;
Póki mam szablę i czajki chyże,
I zamek w Siczy, król nad zamkami —
Póki mam tysiąc raźnego chłopa,
Co po obrazie? — Obraz dla popa.

«Słuchaj Emirze! dla mej drużyny,
Złota potrzeba cudnego blasku!
Nie rodzą kruszców nasze krainy,
Dniepr się nie toczy po złotym piasku:
Gdyśmy go cały orali flotą,
Pytając: Dnieprze, ma twoje łoże
Złoto? — On czajki wyniósł na morze,
Aż pod Carogród — rzekł: tam jest złoto.
Tu pięć tysięcy jest młodzi z Siczy,
A więc syn słońca, pan twój łaskawy,
Da pięć tysięcy piastrów odprawy.
Dla mnie — jednego niech nie doliczy. —

«Emirze! teraz dar dla hetmana,
Nie piastr turecki, nie malowidło —
Widziałem pyszny pałac Sułtana,

Gdzie się on kryje blady ze strachu.
Każcie rozrzucić pałacu skrzydło,
A każdy Kozak gruz weźmie z gmachu —
Z kamieniem w pola Siczy powróci,
Jak skarb przechowa na dnie skarbnicy,
Potem ten kamień na grób mi rzuci:
Wstanie mogiła, pod tą mogiłą
Głucho śpiącemu będzie się śniło,
Że w czajce grożę waszej stolicy.» —

IV.

CZAJKI.

Kozacy wygnani nad Donu brzegami,
Gdy Dniepr opuszczali, pieśń smutna i szczytna
Z rozpaczy wyrazem, zmięszana ze łzami,
Na głowę Carycy przekleństwa miotała.
O falo błękitna! o falo błękitna!
Tyś czajki nosiła — ty łzy te widziała. —

. . . .

«Zda się że słońce piękniejsze świta,
Gdy do powrotu czájka zwrócona;
Miła tej fali barwa zielona,
Czajkami w srebrną pianę rozbita.
Jak się te nurki spokojnie pławią,
Pod słońca blaskiem skrzydły trzepocą.
Lecz, kto wie druchy, może przed nocą
Srebrne się morza fale zakrwawią? —»

«Ha! zgadłem bracia — tam na obłoku
Turecki żagiel z wiatrem ucieka.
Zaczęte łowy! mieć go na oku,
Lecz się nie zbliżać, zawsze zdaleka.
Niech żadne wiosło czajki nie nagli,
W dzień się nie zbliżać, nie stawić czoła:
Galery mają oczy sokoła,
Zaraz dostrzegą — Zwinąć pół żagli.» —

«A przed obrazem Bogarodzicy,
Co burzy morze i czajek strzeże;
Zapalić świecę — a przy tej świecy,
Niech pop odmawia głośno pacierze.
Gdy wydam rozkaz — za mym rozkazem,
Wziąść pośród siebie czajkę z obrazem.
Lecz niech się teraz pop nie przysłuży,
Niechaj obrazem morza nie burzy,
Niechaj się modli — innej usługi
Teraz nie żądam. — Jakże dzień długi!»

«Ho! ho! szalony ten Sułtan stary,
Budować takie wielkie galary;
Co trzykroć tyle nabiorą wody,
Niż nasza czajka. Za to z czajkami
Tureckim statkom nie iść w zawody:
Gdy pełnym żaglem płyną za nami,
My na mielizny — często w pogoni

Okręt ich pryśnie o piasków ławy,
I tak jak szklanny puhar zadzwoni.»

«Widzicie druchy jak zachód krwawy?
To wiatr nam wróży — korzystać trzeba.
Więc nieco białych żagli rozwinąć,
I robić wiosłem — ku słońcu płynąć.
Postawić czajki w płomieniach nieba,
Tak aby słońce było za nami....
Ze zwiniętemi teraz żaglami
Utonąć w blasku — pod tą opieką
Nas nie wyśledzi ów upiór smoczy,
Co ma z kryształu stokrotne oczy,
Temi oczyma sięga daleko.» —

«Dzięki ci Boże! oto do końca
Dzień nachylony, blado się pali,
Oto nad falą widać pół słońca,
A pół do ciemnej kryje się fali,
I na świat rzuca odbłysk ponury —
Już się nad słońce fala podniosła,
Po niebie krwawe snują się chmury.
Teraz do żagli! teraz do wiosła!» —

Okrzyk stokrotny
Bije o chmury;
I żagiel lotny,

Jak skrzydło ptaka,
Białemi pióry,
Czajkę Kozaka
Niesie — Ta drżąca
Wygina szyję,
Kąpie się w wodzie,
Fale roztrąca;
I Kozak żyje,
I czajka żywa.
Już lecą — blady, na wschodzie,
Z za chmury księżyc wypływa. —

«Ho! dobra wróżba, galera Baszy...
Lubię mieć sprawę z Baszy galerą.
Znam tę banderę — a nad banderą
Buńczuk, co płoche jaskółki straszy.
Widzę przy ogniach tureckie twarze,
Zdają się blade — Czekać w pobliżu,
Aż nam galera boki ukaże,
Aż na nas spojrzy okiem ze spiżu.»

Galera okropną cichością owiana,
Jak widmo posępne, jak pałac zaklęty,
Choć wiosło nie szumi, choć żagiel zwinięty;
Bez ludzkiej pomocy, czarami szatana,
Odwraca pierś złotem ozdobną straszydłem,
I boki jej księżyc bladawy oświeca.

Trzydzieści paszcz widać przy blasku księżyca,
Zkąd wkrótce ognistem wyleci zgon skrzydłem...

«Druchy! do wioseł! już dają znaki
Ażeby iskrą podrażnić działa;
Lecz my pierzchniemy stadem jak szpaki,
Próżno nas będzie kula szukała,
Dalej! do wioseł —» I mnogie wiosła
Wnet zaszumiały;
Czajkę zbłąkaną,
Fala rozniosła —
I żagiel biały
Z białawą pianą
Zmięszany, zniknął na morzu —

I rzekłbyś że fala te czajki pożarła?
Że Kozak grób znalazł w błękitnych fal łożu?
I cichość posępna i cichość umarła,
Okryła na chwilę błękity odmętu.
Lecz iskrą galery zbudzone już działo
Wzruszyło sen głuchy — błysk widać z okrętu,
I dział trzydzieści zagrzmiało.

Dym czarny chmurą na morzu drzymie,
I okręt zabrzmiał szatańskim śmiechem:
Lecz nim śmiech skonał z trzykrotnem echem,
Czajki stadami błysnęły w dymie.

Pobledli Turcy — oto Kozaki
Na pierś okrętu rzucają haki,
Drą się na pokład. — Nad pogan karki
Widać wzniesiony miecz Atamana,
I nad turbany pióro Hetmana,
I atamańskiej odgłos janczarki.
Wśród damasceńskich krzywych pałaszy,
Miecie się Żmija okropnym bojem;
Gdzie walczył Basza — syn młody Baszy,
Na pół makowym spity napojem. —

«Ojcze!» do Baszy rzekł Selim młody,
«Giniemy — pozbądź niewczesnej dumy —
Łódź okrętową spuścić do wody;
Gdy ja sam wrogów zatrzymam tłumy
Uciekaj ojcze! — Na środek skoczył,
I pośród tłumu, swój turban biały,
Błyskiem krzywego miecza otoczył.
Jęk na pokładzie, janczarki grzmiały.
Pośród pałaszy w błysku i dymie,
Hetman młodego spotkał Selima;
I dwa się miecze starły olbrzymie.
Żmija miecz wroga na mieczu trzyma,
A drugą dłonią z janczarki błysnął,
Strzelił pod maszty — i płomień nagle
Szybkim poskokiem wpłynął na żagle,

4*

Aż na banderze złotej zawisnął:
I maszt sosnowy zajął się z trzaskiem —

«Byłaby walka w cieniach schowana,
Trzeba ją takim oświecić blaskiem —
Oto pochodnia błyszczy Hetmana.» —
Z trzaskiem pożaru, znów szczęk oręża
Słychać — i dźwięki hartownej zbroi;
Miecz straszny Żmii, jak żądło węża,
Krwi wroga szuka i krwią się poi.
Koszula Żmii utkana w druty,
Hartowna wprawdzie na próbę kuli;
Lecz miecz Selima w Damaszku kuty,
Przedarł druciane węzły koszuli;
Krew popłynęła aż na kobierce
Co okrywały Baszy okręty.
Żmija się zemścił — ugodził w serce:
Schylił się Selim jak kwiat podcięty,
Upadł na pokład ze chrzęstem stali,
Padając, okiem rzucił po fali:
Przez fale płynie łódź okrętowa —
Tam jego ojciec. — Solima głowa
Spadła na piersi. —

Czajka wesoła,
Znów ślizką piersią roztrąca piany,
I na błękitne wpływa limany;

Nad limanami z ołowiu czoła,
Wież Oczakowa widać wysoko;
A wież turecka załoga strzeże.
Dostrzegło czajek pogańskie oko,
I wiankiem ognia błysnęły wieże,
Dym widać srebrny, huk słychać głuchy:
Lecz czajki ciche — ciche — jak duchy,
Gdy wiatrem wzdęta żagli pierś biała —
Płyną wstecz Dniepru, dalej! i dalej!
Znów z wież tureckich zagrzmiały działa,
Lecz huk bezsilny skonał na fali.

Jak cudnie błyszczą czajek szeregi!
Słońce pozłaca barwy orszaku —
Jak cudnie błyszczą Dnieprowe brzegi,
Kwiat oczeretów szkarłatem świeci.
Niekiedy w ciszy Tatar Budziaku,
Mignie na koniu, jak wiatr przeleci;
Lub w oczeretu kwiatach ukryty,
Patrzy na czajki, na fal błękity.

PIEŚŃ POWROTU.

«Czajki! czajki! Sicz przed nami!
Oto brzegi Zaporoża!
A daleko, za czajkami,
Już pożarów gaśnie zorza,
I wśród morza,
Między mgłami,
Płonie wielka masztów sosna
Siła żaglów spadła.

«Gdy nam błyśnie nowa wiosna
Znowu zadrży dzicz wybladła,
Znowu zagrzmi śpiew janczarek;
Lecz w tym roku dość zachodu —
My do miodu!
Z brzękiem czarek
Pijmy w naszej Ukrainie,
Miód nasz przepalony.

«Gdzieśmy byli, kto popłynie
Za trupami? Chyba wrony,
Wrony, czajek przyjaciołki,
Co śmierć kraczą Asawule,

Kiedy kule,
Jak jaskółki,
Nad czajkami, po przestworzu,
Lecą chmurą czarną.

«My Kozacy siejem w morzu.
Gdy się z wiosną plony zgarną,
Pełnym workiem piastry świecą
Podłe, jako liść zżółkniały;
Jak wleciały,
Tak wylecą.
Przez pół roku pan dostatni,
Kozak Wojewodą. —

«A gdy wyjdzie piastr ostatni,
Znów z Kijowa Dnieprù wodą
Do chat naszych — Kozak śpiewa —
A gdy nędze zakłopocą:
W łodziach nocą,
Lśnią łuczywa;
I do ciemnej Dniepru wody,
Cicho sieci toną.

«Miło błądzić gdzie ogrody
Wschodnich Baszów, kędy płoną
Złota blaskiem jabłka duże:
Lecz się milej schylić z konia,

I wśród błonia,
Polną różę
Zerwać, zanieść z ranną rosą,
Lubej w upominku.

«Pierwej fale wyspy zniosą,
Niźli Kozak dla spoczynku
Tknie się pługa ... gdy raz złotem
Da zakupić ręce panu:
Wśród limanu,
Zlany potem,
Zlany łzami, będzie w stożec
Składał kryształ soli. —

«O! nie pójdzie Zaporożec,
Zaprzedany do niewoli,
Błądzić! — —»

O cicho! cicho drużyno!
Czy tam widzicie żagle za nami?
Żagle się galer bielą za trzciną,
Za kozackiemi płyną czajkami.
W Czertomeliku płyńmy ostrowy,
Tam będą czajek bezpieczne floty:
Próżno nam buńczuk zagraża złoty,

I pierś galery i żagiel płowy.
Oto na brzegu nasze rodziny —
Czajka ma czucie, wierność brytana
I tak jak brytan o stopy pana,
Tak się o wodne otarła trzciny.

V.

B A S Z A.

Wrócił syn stepów wyprawą dumny.
Jakże mu piękne zdają się chaty!
Róża je polna ubiera w kwiaty;
Malw różnofarbnych drżące kolumny,
Aż po nad strzechy rosną i kwitną.
Owdzie spruchniałe skrzypiąc żurawie,
Sięgają w studni wodę błękitną:
Tam Zaporożec napawa konia,
Śpiewając dziką pieśń o wyprawie,
I gwarząc z echem wraca przez błonia,
Kiedy wieczorna zabłyśnie gwiazda —
Na śpiew szczekaniem pies się odwoła.
Chaty wiszące w parowach sioła,
Jako jaskółcze czernieją gniazda....

Ale dla Turków jakże zdradzieckie
Czertomeliku wysep zakręty!
Gdy w nie galery weszły tureckie,
Utkwił na miejscu żagiel rozpięty.
I tak za czajką płynące wrogi,
Co wprzód grozili, blade od strachu,
Nie mogli znaleźć powrotu drogi,
Jakby w Egipskim zbłąkani gmachu.

Kozak spokojne porzucił chaty,
I biegł na brzegi — tam pop z gromnicą,
Przywdziewa lśniące złotem ornaty,
Trzykroć oświęca Dniepr kadzielnicą,
A gdy odmówił z księgi pacierze,
Rzekł do Hetmana. — «Mój wierny synu,
Czy wierzysz w cuda?» — Hetman rzekł «Wierzę.»
Lecz uśmiech jakby na wzgardę gminu,
Oświecił blade lica Hetmana.
A pop rzekł dalej — «Więc w imię Pana
Jeźliś ochrzczony weź, obraz święty
Gdzie malowana Bogarodzica,
Zanurz do fali — niechaj okręty
Zatoną — zgasną jak ta gromnica.»
Rzekł — i gromnicę rzucił do wody.
Tłum cały milczał, a Hetman młody
Jakby ze wzgardą słuchał rozkazu —
I malowidłem cudownem błysnął,

Lecz nim tknął fali ramą obrazu,
Obraz się w drobne sztuki rozprysnął.
A pop zbladł drżący — zbladła drużyna —
Hetman zawołał: «Czemuż bledniecie?
Jeźli pękł obraz, nie moja wina —
Spruchniał, w tureckim wisząc meczecie!
Ale ten okręt zastrzągł do mułu. —
Turków wytracę przed wschodem słońca;
Jednego tylko zostawię gońca,
By o tem zaniósł wieść do Stambułu, —
Cóż ten szmer znaczy? Czyż szabla Żmii
Tak się na karkach tureckich starła,
Że już kozackiej nie tknie się szyi?!
Do chat Kozaki! — Niech myślą Turki
Że już drużyna nasza wymarła:
A gdy noc głucha padnie na wzgórki,
I na parowy — być w pogotowiu
Na odgłos trąbki. — Do chat Kozaki! —»

Już przy zachodzie dnieprowe ptaki,
Czaple się kładły do snu w sitowiu.
Galera piersią nie miała wody,
A spód jej ledwo w trzcinach widomy;
I nad zielone wysep ogrody,
Wyrastał wielki maszt nieruchomy.
Słońce złociste, niećmione mgłami,
Tonie w oczeret — Blaski niknące

Spały na żaglach, a nad żaglami
Zwieszały liście brzozy płaczące;
A jeszcze wyżej, na żaglów szczycie
Bandera Baszy połyska złotem,
I jeszcze wyżej, w nieba błękicie,
Jaskółki szybkim krążyły lotem.

Tak cichy widok — Niech Turki marzą
Że są panami stu wysp na Niżu;
Niech śpią głęboko — bo już na krzyżu
Usiadł jak do snu sokół stepowy.
Smutny wszedł miesiąc z płonącą twarzą,
I na zamglone patrzał ostrowy.

Cichość posępna i noc głęboka.
Na straży Turek zbrojny połyska,
I z chat kozackich nie spuszcza oka:
Ale po chatach gasły ogniska.
Turek odmawia modły Proroka,
I tak się rajską otoczył chwałą,
Że ani dostrzegł, jak pośród cienia
Mierzonym razem światło łyskało,
Jakby budzone ognie z krzemienia.

Podobnie kiedy Turków ogrody,
Bogatym w kwiaty błysną granatem:
Tak zdala trzciny nad Dniepry wody,

Nagle rozkwitły ognistym kwiatem.
I blask pozłaca ciche brzóz czoła:
Czterech płomieni błysnęły koła,
A gdy znalazły upływu łoże,
Pobiegły szybko, w jedno się zlały,
I wnet ogromne pożaru morze,
Pod okręt wzniosłe toczyło wały.

Na krzyk strażnika, ze snu zbudzeni
Zbiegli się Turcy. Rozpacz straszliwa!
Rozpacz bezsilna! — Morze płomieni
Suche okrętu deski podmywa.
Zawyli strasznie i odurzeni
Umilkli — cisza spadła straszliwa.
Potem w tej ciszy, galerom znana,
Dziko zabrzmiała trąbka Hetmana.

Na odgłos trąbki, jak z ogniów piekła
Wstali Kozacy na czarnych skałach,
Rzekłbyś że zemstą dzicz ta zaciekła,
Gasi pragnienie w ognistych wałach.
Na nagich głazach, obwiani w dymie,
Jako posągi stali olbrzymie.
Rzekłbyś — że dusza ich marmurowa
Nie słyszy jęku — głosu rozpaczy.

I słychać grzmiące Hetmana słowa:
« Druchy! nim płomień Turków obsaczy,
Kto do okrętu dopłynie z wodą,
Jeźli jest Basza? Baszy wyszuka,
Baszę wykradnie — takiego kruka
Bogatą piastrów uczczę nagrodą.» —
Kozacy milczą — Za skarby świata
Któż pójdzie w piekło? — Patrzcie! sam Żmija —
Jak istna żmija ogień przelata,
I padł do fali, wśród fal się wzbija;
I znów zatonął — Tam iskry padły.
Ho! ho! z tej wanny nie wyjdzie cały —
A teraz słychać Turków wystrzały.
Widzę go znowu — gdzie tłum wybladły
Wpadł — oto Turek w rękach Hetmana.
Już maszt się pali, już żagiel spłonął.
Hetman do fali z Turkiem zatonął,
A płomieniami fala zawiana —
Miło to płynąć w takie ukropy!
Patrzcie tam! patrzcie! Hetman na skale,
Na znak tureckie rozwija szale.
Wąż mu się, Turek, wije z pod stopy.

Nad rankiem kędy oczeret płonął,
Błękitne tylko krążyły dymy;
Galerę Baszy pożar pochłonął —
Na skałach czarne znikły olbrzymy.

Tak na skinienie Hetmana ręki,
Wznoszą się ognie — gasną pożary —
Po wyspach słychać wesołe gwary,
I dzikie śpiewy, torbanów dźwięki.
Czemuż tak głośne wesele w Siczy?
Czemuż się tłoczy lud do tej lipy
Z tak głośnym śmiechem? Czy dział zdobyczy?
Czyli po zmarłych wyprawia stypy?
Czy mu chorągiew przysłał Król Polski?
O! nie stąd radość... Pośród drużyny
Wznosi się wielka klatka ze trzciny,
A w klatce siedzi Basza Natolski.
Przed kilku dniami stu miast był panem
Zamykał tysiąc dziewic w haremie,
Był ojcem syna: a dziś bez ziemi —
Syn jego poległ walcząc z Hetmanem.
Z Hetmanem dzikie żywioły w zmowie
Zniszczyły miasta — a zgraja dzika
Jak na tygrysa patrzy w sitowie,
Plwa mu na czoło, palcem wytyka.
Co musiał cierpieć — nikt nie wypowie,
Ale cierpienia w sercu zamyka;
Gdy go raniło goryczy słowo,
Na wzgardę chował twarz marmurową.
Lecz chociaż duma wiele wytrzyma,
Gdy urąganiem wystąpił hardo
Kozak, ubrany w zbroje Selima —

Basza na niego spojrzał z pogardą —
Lecz gdy stanęły w oczach przytomne
Syna pamiątki: piersi nabrzmiały,
W oczach się długo dwie łzy zbierały,
I spadły na twarz dwie łzy ogromne.

Już ciemnem skrzydłem noc się nasuwa,
I gmin się rozszedł, po chatach gwarzy.
Tam zbrojny Kozak stojąc na straży,
Liczy godziny — nad więźniem czuwa,
I okolica mgłami zawiana.
A teraz, słychać hasło strażnika:
— «Kto idzie?» — «Hetman!» — «Witam Hetmana!»
Żmija milczący klatkę odmyka.
Potem odwraca twarz zamyśloną:
— «Precz ztąd Kozaku! Żmija na straży.» —
Wszedł zgięty — odkrył lampę tajoną,
Potem ją światłem podniósł do twarzy:
— «Żyć będziesz Baszo! wzgardę przeżyłeś.
Znasz mnie?» — «O znam cię! znam cię szatanie!
Syna zabójco!» — «Krew za krew stanie...
Baszo, mojego Ojca zabiłeś.
Blask cię buńczuków zaślepił wabny,
Tyś go oczernił — ty od Sułtana
Przyniosłeś Baszy stryczek jedwabny,
I sam na Baszę! i sam na pana! —
Ja, słabe mając do zemsty ramię,

Ja sam, syn Baszy, z miasta wygnany,
Gdym okiem żegnał rodzinne ściany,
Widziałem głowę Ojca na bramie;
I dotąd jeszcze, dotąd w noc ciemną,
Tę bladą głowę widzę przedemną.
Jak mnie krwawemi ściga oczyma.
Lecz teraz Żmii cienie nie straszą;
Sen mój kupiłem śmiercią Selima.
Jeszcze krwi twojej trzeba mi Baszo!
Krew swoją oddasz za łzy Zulemie —
Łzy, które lała w twoim haremie;
Lecz w równej walce, oddasz ją zbrojny.
Teraz idź za mną — nie bój się zdrady.» —

Szli oba we mgłach. Basza spokojny,
Oczy obracał na księżyc blady.
Szli krętą ścieżką, gdzie wśród wybrzeży
Wznosi się zamek nad Dniepru wały.
Koło ogromnej środkowej wieży,
Wież mniejszych lekkie wybiegły strzały:
W wieżach się smutny puszczyk odzywa —
Śpi blask księżyca i mgła przepływa.

Weszli do zamku, weszli do sali —
Po ścianach błyszczą zbroje; a z góry
Blask od kagańca padał ponury,
I słychać zdala szum Dniepru fali.

W dalszych komnatach — o dziw nad dziwy!
Jakie tam cuda w zamku dnieprowym?
Na ścian wysokich tle lazurowem
Płoną lamp gwiazdy; kobierców niwy
Kwiatem zabłysły, a kwiat tak świeży,
Jak gdyby z ranną rosą zerwany.
Gdzie niegdzie kryształ zastąpił ściany;
W źwierciadłach oko bieży i bieży,
Nową odkrywa salę za salą!
W każdej te same lampy się palą —
Czy to są czary? Tak długim gankiem
Mógłby wędrowiec zajść aż do Boga!
Z marmuru sali cięta podłoga,
A delfin złoty obrzucał wiankiem
Kryształ, co daje miłe ochłody;
A światła płoną pod szkłami wody,
Patrząc na ognie, kryształ i kwiaty.
Oko zalśnione w ciągłym zachwycie,
Przez okna sali bieży z komnaty,
Bieży odpocząć w nieba błękicie;
I wpada nagle jak w otchłań ciemną,
Przez którą srebrny księżyc przepływa.

Hetman sprężynę ruszył tajemną,
Złota się nagle ściana odkrywa;
I nowa sala — sali połowa
Alabastrowem światłem zaćmiona,

W połowie ze mgły spada zasłona,
A za mgłą srebrną znów jasność dniowa.
Gdy na złocistym siedli dywanie,
Na znak Hetmana, zdala za mgłami
Zabrzmiały arfy — słychać śpiewanie,
Stłumione zrazu echem i łzami
Cichej fontanny — Potem ze śpiewem,
Dwanaście dziewic, kwiaty kobierca
Depce — i płynie z zasłon powiewem.
Basza dłoń prawą podniósł do serca,
Potem zbladł cały, oczy odwrócił.
I twarz rękami zakrył obiema,
I rzekł: — «Mój sztylet tak mię porzucił,
Sztylet niewierny — jak ta Zulema.» —
— «Baszo!» rzekł Hetman «Ona szczęśliwa,
Z waszych pałaców bierze podarki;
Dla niej po morzu czajka ma pływa,
Błyszczą pałasze i grzmią janczarki;
Dla niej to Żmija przez długie lata
Zdradzał i zaprzał swego proroka,
I twarz zmienioną nosił dla świata,
Choć w sercu była rana głęboka.
Hetman — i razem wróg mej drużyny,
Często przebrany z bracią Tatary,
Na własne sioła niosłem pożary:
Często przez długie, długie godziny,
Pamiętam, nawet przed dniem wyprawy,

Jak wąż ukryty pomiędzy trawy,
Patrząc na słońce, leżę dzień cały
By choć dzień jeden ukraść obłudzie,
By świst kozackiej usłyszeć strzały:
Sokół mnie poznał prędzej niż ludzie —
Tak twarz wprawiłem, aby udaną
Nosiła barwę. W takiej niewoli,
Jak liść dwubarwny srebrnej topoli,
Cierpiałem mękę — niewypłakaną.
Gdym własne sioła palił i burzył,
Gdym na przekleństwa gminu zasłużył,
Błogosławili — Ale już blada,
Już gwiazda Żmii mroczy się, spada.
Gdy w mojej dłoni pękł obraz święty!
Odkryją zdradę, spadnie ta głowa —
Przeklną!» — Głos grzmiący przerwał mu słowa:
«Więc bądź przeklęty! więc bądź przeklęty!» —
I przed Hetmanem stanął w komnatach,
Ze srebrnym krzyżem, pop w czarnych szatach.

VI.

WALKA.

Szczęśliwe czasy dawnych rycerzy!
Szczęśliwe czasy! gdy cud po cudzie
Barwił powieści. Dziś kto uwierzy?
Jacy to byli stalowi ludzie,
Jakie to były zamki zaklęte,
W czarnych cyprysach dusze zamknięte.
Takie powieści śpią niewierzone,
Takie powieści kryją klasztory,
Gdzie mnich przez szyby patrząc barwione,
Światu nadawał tych szyb kolory.
Dziś kto uwierzy? że na skinienie
Ręki Hetmana, we mgnieniu oka,
Zagasły światła — arf kona brzmienie,
Z ciemnością spada cichość głęboka.

Popa okropna przejęła trwoga —
A Hetman mówił z twarzą wesołą:
«Biada kto tutaj w imieniu Boga,
Wstąpi w czarami skreślone koło.
Lecz gdyś tu przyszedł, bądź pozdrowiony!
Zostaniesz moim gościem na wieki,
Słońca nie ujrzą twoje powieki,
Rdzą się okryje ten krzyż srebrzony;
Nikt nie usłyszy jęku — prócz Boga.»
Skinął — zapadła nagle podłoga —
Pop przeniesiony w lochy podziemne,
Zniknął — i słychać było westchnienie. —
Znów skinął Hetman, a na skinienie,
Dzień świateł wpłynął w komnaty ciemne.
Gdy się rozjaśnił, dwoje rycerzy,
Znów przez te same wyszło podwoje,
I do narożnej wstąpiło wieży,
By się do walki stroić we zbroje.

Basza wziął turban stalą podszyty,
Piersi drucianą kryje koszulą,
I miecz Damaszku, z dwóch mieczów zbity,
I ciężki czekan z kolczatą kulą.
Tak uzbrojony lekki i rześki,
Za pasem sztylet zawiesił Fezki;
Wziął tarcz z sitowia, jakiej do wojny
Używa w stepach Tatar budziacki:

I już był gotów. — Hetman kozacki,
Bezpieczniej wprawdzie lecz ciężko zbrojny;
Zakuł pierś mężną w pancerz ze stali,
Niósł hełm z przyłbicą ściśle zakrytą;
A z piór i włosów na hełmie kitą,
Rośnie we dwoje, do sklepień sali;
Kopiją wstrząsa do rzutu celną. —
Przy boku błyszczy miecz obosieczny.
Tak z Baszą sercem i zbroją sprzeczny,
Wychodził staczać walkę śmiertelną. —

Już się na biały dzień zabierało
Gdy wyszli z zamku. Jakby zbudzone
Chmury nadrannym wiatrem kręcone,
Już się z mgłą dolin mięszaly białą.
I słychać oddech poranku świeży,
Co lekko wzrusza nadwodne trzciny.
Świegocą wróble na zamku wieży,
Na pół uśpione między kaliny.
I księżyc blady i gwiazdy bladły;
Szarzeją światłem nieba błękity,
A kawki krążąc, stadem obsiadły,
I ołowiane wież czernią szczyty.

Wsiedli do czajki obaj rycerze,
Płynęly z wodą. Hetman ponury,

Patrzał na wichrem kręcone chmury,
Na mgły tumany, na zamku wieże;
A jego serce choć stalą zbrojne,
Tak mocno bije, tak niespokojne,
Jakby w przeczuciach — zadrżał — i nagle
Chwycił za wiosło, rozpuścił żagle,
I pędził czajkę: ta w szybkim biegu,
W chwilę na drugim stanęła brzegu.
Tam z serca trwogę odpędził płonną:
«Jak los osądził,» rzekł «niech się stanie.
Baszo! czy walczysz pieszo? czy konno?»
— «Gdy Arabczyka dasz mi Hetmanie,
Ujrzysz jak lekko na siodło wskoczę,
Jak z konia biję i koniem toczę.»
Hetmana trąbki słychać odgłosy:
Wnet nauczone na trąbkę pana,
Dwa szybkie konie lecą przez wrzosy:
— «Biały twój Baszo! czarny Hetmana.» —
Oba rycerze siedli na konie,
Oba pędzili szybko przez błonie,
Póki kaganiec z wież Oczakowa
Nie błysnął gwiazdą ze mgły wywity.
Za wodzą Żmii, stanął koń wryty —
A Hetman rzecze: «Na próżne słowa
Nie traćmy czasu, poleć się Bogu.
Tam twój Oczaków, kędy się palą
Mnogie kagańce w masztowym lesie,

Tam twoje wieże — do wież tych progu,
Gdy mię zwyciężysz, koń cię zaniesie,
Gdy padniesz — trup twój popłynie z falą.»

Rzekł — ściślej zamknął w przyłbicę czoło,
I czarnej tarczy okrył się skrzydłem.
Basza jak jastrząb krążył w około,
Na różne strony zwijał wędzidłem,
I rzucał czekan i koniem toczył. —
Tarcza Hetmana wydała dźwięki,
Trzykroć od tarczy czekan odskoczył
I na rzemieniu wrócił do ręki.
Trzykroć odskoczył — za czwartą razą
Zgruchotał twarde hełmu żelazo:
Lecz ugrzązł w hełmie — Żmija zań chwyta:
Nie pośpiał Basza odciąć rzemienia
Tak związanego — gdy zbył strzemienia,
Hetman pod końskie ciągnął kopyta.
Skrwawiony ostem i oczeretem,
Czołga się Basza jako gadzina;
Żmija miecz wznosi — Basza sztyletem,
I lewą ręką rzemień przecina.
Wstając pod koniem, ów sztylet srogi
Aż po rękojeść wraził pod strzemię.
Rumak Hetmana runął o ziemię,
Lecz Hetman szybko powstał na nogi,

Odrzucił dzidę, miecza dobywa;
I znów grzmi walka, walka straszliwa!

Daleko słychać szczęki pałaszy,
I tarcza daje odgłos jak dzwony.
Już krew turecka, krew świeża Baszy,
Lśni po burzanach jak kwiat czerwony;
Ten widok siły Hetmana dwoi,
Więc w obie dłonie miecz chwyta silny,
Podniósł i spuścił — lecz raz był mylny,
Sam padł, zwalony ciężarem zbroi;
Nim powstał z ziemi: już wróg straszliwy
Tłoczył mu piersi, wzniósł sztylet mściwy,
I nad bezbronnym mszcząć się rycerzem,
Gdy mu się sztylet po zbroi zwinął,
Podniósł pancerza i pod pancerzem
Wbił po rękojeść, aż krwią zapłynął.
Basza siadł na koń, spiął go ostrogą,
Leciał jak z wiatrem chmura stepowa;
Lecz nie do Turków — do Oczakowa? —
Na północ wsteczną poleciał drogą.

Już zniknął. — Blado wschód się czerwieni,
Już się oddala tentent po wrzosie;
Tu koralową barwą jesieni,
Błyszczą burzany w srebrzystej rosie,

A szpaków stada po nieba sklepach
We mgle się kąpie — i lgną na łozy.
Gdzie dwie samotne płakały brzozy,
Hetman kozacki konał na stepach. —

Ciszej! — tam jakiś śpiew obłąkany,
Z echem przez suche płynie burzany;
Pieśń taka smutna, dzika i rzewna,
Oblana złotem słońca promieni,
Zbliża się postać, jak cień niepewna,
Dziewica mogił — to młoda Xeni!
Pieśń jej jak lutni niesfornej głosy,
Nagle skonała, krzykiem ucięta,
Bo koło Xeni skrwawione wrzosy;
A choć przyłbica Żmii zamknięta,
Już go poznała — tak dziewic oczy
Wprawne w miłości, choć obłąkane.
Ale napróżno wyśledza ranę,
Chce krew zatrzymać rąbkiem warkoczy.
Gdy mu przyłbicę wzniosła na czole,
Żmiję do życia wróciły bole!
Spojrzał — i poznał — lecz nie rzekł słowa,
Ani się zdradził nagłem poznaniem.
I była cisza — cisza stepowa,
Przerwana czasem łzami i łkaniem
Smutnej dziewicy. Xeni oczyma

Ściga wejrzenie zgasłe Hetmana!
A Żmija oczy wlepione trzyma
W stronę, gdzie mglistą chmurą owiana
Wznosi się zamków Siczowych wieża.
Nagle blask ognia ztamtąd uderza,
Potem się rozlał po Dniepru fali —
Między wieżami płomień się wije.
— «Zdrajca» rzekł Hetman «Xeni! klnij Żmiję!
Oto mój zamek, zamek się pali!
W zamku twój ojciec! — A Basza mściwy
I nad nim jeszcze zemsty dokonał.
Przekleństwo jemu!» — Westchnął — i skonał.

Zaledwo skonał — przez kwiatów niwy.
Rzucając za się wzrok niespokojny,
Na koniu Turek przeleciał zbrojny,
I zniknął we mgle. — Śmiech dziki Xeni
Smutnie po rosach zabrzmiał. — «Mam syna!
Ojciec mój skonał pośród płomieni.
Syn mój jak świeża rośnie kalina,
A Hetman. — Syn miał ojca Hetmanem,
I żyć nie będzie pod innym panem.
Lecz wam Kozacy, wam nie pokażę
Syna mojego — w grób go zakopię;
Ale krew jego przyniosę w czarze,
I krwią mogiłę ojca pokropię.»

Jakie tam było po chatach łkanie,
Gdy wieść okropna biegła przez sioła!
Zgasłeś! wołali, zgasłeś Hetmanie!
Któż jak ty w czajce lotem sokoła,
Z nami na czarne popłynie morze?
Kiedyż takiego ujrzemy pana?
Kiedyż drugiemu słać będziem łoże,
Gruzami z wielkich gmachów Sułtana? —

Wieją tłumami kozackie kity,
Hetmańska trumna już nad mogiłą;
A w trumnie Hetman leży odkryty.
Coś mu się we śnie strasznego śniło,
Bo wyraz wzgardy w twarzy wyryty.
Z żaglów tureckich śmiertelna chusta
Spowiła ciało. Złotym obrazkiem
Pop go opatrzył, posypał piaskiem,
Kawałek chleba włożył mu w usta,
Zgraję tym samym obdzielił chlebem —
A gdy wymówił ostatnie słowo,
Płaczki zaczęły pieśń pogrzebową.
Lecz jedna z płaczek, szła za pogrzebem,
Śmiechem zbłąkała pieśni odgłosy;
A choć wesela taić nie umie,
Na przekor śmiechom, jak srebrne rosy
Łzy jej do wielkiej płyną łzawicy;
A gdy łzy cudze zbierała w tłumie,

Gdy w czarę padło światło gromnicy,
Kołem się wszystkie chmurzyły twarze,
Widzieli wszyscy, krew była w czarze!
I krew do grobu wylała cieśni. —
Padła — skonała — — Konaj, o pieśni!

OBJASNIENIE.

Romans tu umieszczony jest prawie zupełnie utworem wyobraźni. — Na Ukrainie lud dotąd pokazuje wał ogromny, wałem Żmii nazwany. Niektórzy sądzą że Żmija był jednym z pierwszych i najdawniejszych wodzów Zaporoża; inne podanie niesie, że szatan pod postacią żmii, niósł wielki kamień chcąc nim kościół przywalić i przerażony kura zapianiem, głaz na stepie upuścił. Idąc za pierwszą z tych powieści, utworzyłem osobę bajeczną będącą bohaterem mojego romansu i z nią powiązałem różne przez historję wspominane wypadki. I tak: prawdziwą jest rzeczą, że Kozacy z czajkami wybiegali na Czarne Morze, spalili wiele miast Natolji i Cylicji, a zapędziwszy się aż pod Carogród, ogień w przedmieście Pera zanieśli. — Sułtan przerażony, widząc płonące wieże Bosforu, złotem okupić się

musiał. W papierach znalezionych w kuli na kościele Śt. Jana w Warszawie, a które Niemcewicz w pamiętnikach o dawnej Polsce umieścił, znajduje się wzmianka o Kozakach. Ztamtąd powziąłem wiadomość: iż któryś z Baszów w niewolę przez Kozaków ujęty, na pośmiewisko w klatce jak drugi Bajazet był uwięziony. Opisy miejsc po części z Grądckiego, po części z Baumplana wyjęte. Za czasów tego ostatniego, widziano na najwyższej z wysp Czertomelikn ruiny zamku, tak postawione, aby je woda, wiosną inne wyspy zatapiająca, dosięgnąć nie mogła. — W tymże autorze wyczytałem, jak galery tureckie zapędziwszy się za czajkami, zginęły, w labiryncie wysp Czertomelickich obłąkane. Tenże pisarz opisuje sposób, jakim Kozacy i Tatarowie na sumaki polowali; a obraz tej obławy starałem się wiernie w pieśni piewszej romansu wystawić, równie jak sposób zdobywania czajkami okrętów tureckich w czwartej pieśni opisany. Niekiedy idąc za duchem poezji ludu ukraińskiego, chcąc obraz żywiej wystawić, porzucam sposób opisowy, i opowiadanie wkładam w usta sternika kozackiego; nie sądzę zaś aby taka wolność wyobraźnię czytelnika obrażać miała.

Wiersz dziesięcio-zgłoskowy w niniejszej powieści użyty, a może nadto wyraźną miarą, nieprzyjemnie mordujący ucho czytelnika, w mojem

jednak przekonaniu najwłaściwiej do takiego rodzaju utworu zastosować się daje. Z użycia takowego wiersza wynikała potrzeba, nie inne jak dwunasto lub ośmiozgłoskowe łączyć z nim rytmy; tak, ażeby średniówką zawsze w połowie wiersza przypadać mogła.

Drukiem F. A. Brockausa w Lipsku.



Nakład F. A. BROCKHAUSA w Lipsku:

Lutnia. Piosennik polski. Tom I. II. Wydanie drugie. 16°. Cena 1 Tal. Oprawna 1 Tal. 10 Ngr.

Krasiński, Zygmunt. Przedświt. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawny 17½ Ngr.

Malczewski, Antoni. Marja, powieść ukraińska. Wydanie nowe. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawna 17½ Ngr.

Mickiewicz, Adam. Ballady i romanse. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawne 17½ Ngr.

—— Farysi Grażyna. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawne 17½ Ngr.

—— Konrad Wallenrod. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawny 17½ Ngr.

Słowacki, Juliusz. Żmija, romans poetyczny z podań ukraińskich. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawny 17½ Ngr.

Zaleski, Bohdan. Duch od stepu. 16°. Cena 10 Ngr. Oprawny 17½ Ngr.

Kilka kart z krwawego rocznika. Poezje. 16°. Cena 5 Ngr.

Tęcza. Zbiór poezji, ozdobiony portretem Kornela Ujejskiego. 16°. Cena 1 Tal. Oprawna 1 Tal. 10 Ngr.

Z wiosny. Zbiór poezji. 16°. Cena 1 Tal. Oprawny 1 Tal. 10 Ngr.

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.